

TRANSFORMACJA CIENIA

EZO ONEIR

© Copyright by Ezo Oneir, 2019

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żaden fragment tekstu nie może być publikowany ani reprodukowany bez pisemnej zgody autora.

Bohdan zastał Lidię w ciemnej sypialni. Okna były nieodsłonięte, a pościel wciąż rzucona w nieładzie po nocy. Ten widok bardzo zaniepokoił mężczyznę. Jego żona była przecież perfekcjonistką. Pierwszą rzeczą jaką robiła po przebudzeniu było wpuszczenie słońca do wnętrza pokoju i otworzenie na oścież okien. Postępowała tak ku jego sprzeciwie nawet w zimie. Tego dnia musiała jednak siedzieć po ciemku kilka godzin. Cóż takiego, mogło ją tak wytrącić z równowagi, że nie była w stanie podjąć żadnej typowej czynności? Zauważył, że kobieta trzyma w rękach figurkę anioła. Poznał ją od razu. To jedyna, jaka pozostała jej z całej kolekcji. Gdy przyjrzał się jednak uważniej glinianym skrzydłom, zmarszczył czoło. Mógłby przysiąc, że anioł spadł kilka dni temu i się ukruszył. Jakim cudem był z powrotem bez skazy? Nie chciał się przyznać, że zna odpowiedź na to pytanie.

– Lidio?

Staruszka gorączkowo potrząsnęła głową i wyszeptwała:

- Zgadza ci się wszystkie przedmioty dzisiaj, kochanie?
- Co konkretnie masz na myśli? - zapytał, chociaż w tym samym momencie poczuł zimny dreszcz strachu sunący wzdłuż kręgosłupa. Nie wiedział, jaka będzie odpowiedź, ale z pewnością nie takiej rozmowy spodziewał się po powrocie do domu. Marzył o ciepłym obiedzie i leniwym wieczorze. Widział siebie siedzącego na tarasie, popijającego zimne

piwo i słuchającego koncertu świerszczy. Pytanie zawisło już w przestrzeni. Obraz idealnego wieczoru rozmazywał się z każdą sekundą czekania na odpowiedź. Nie było odwrotu.

- Pamiętasz, jak po zrobieniu remontu obudziłeś się, a ściany były nadal niepomalowane?

Bohdan zbladł. Przysiadł przy Lidii i zaczął wpatrywać się w anioła, którego gładziła palcami. Najwyraźniej to się znowu stało. Przeskoczyli do kolejnego wariantu rzeczywistości. Najbardziej przerażające było dla niego w tej sytuacji to, że nie mogli tego kontrolować. Dostawali znaki, kiedy przejście wykazuje zwiększoną aktywność. Zdarzenia zwiastujące to między innymi ogień wydostający się spod ziemi w Wąwozie Wędrowca, czy wypływające na powierzchnię jeziora Bagno ugotowane ryby. Miejskie legendy od stuleci zawierały w sobie tajemnicze wskazówki i ostrzeżenia. Już w latach 60-tych XX wieku zaczęły pojawiać się w okolicach łowcy wrażeń, którzy nazywali siebie astrologami. To oni zwrócili uwagę mieszkańców na to, że opowieści o tym miejscu niekoniecznie są jedynie historyjkami przekazywanymi przy ognisku. On sam wiedział to przecież najlepiej.

- Nie sprawdzałem skarbie, ale mogę się uważniej rozejrzeć...
A co tobie zginęło?
- Jestem pewna, że podarowałam tego anioła jakiejś kobiecie. Mam silne deja vu. Pojawiają mi się w głowie strzępki naszych rozmów. Jadała u nas w domu. Chyba nawet spała. Pamiętam ulgę, kiedy pomyślałam, że figurka u niej będzie bezpieczna i nie podzieli losu pozostałych. To przecież jedyna pamiątka po Igorze... - W oczach kobiety stanęły łzy. Bohdan objął żonę czule i pocałował w czoło. Tak, teraz widział to wyraźnie. Anioł był bez skazy.

- Igor zawsze będzie z nami, Lidio. Wiemy o tym oboje. Tam, gdzie jest teraz, prawdopodobnie jest szczęśliwy. Najwyraźniej musiał to zrobić. Poza tym odnoszę wrażenie, że skrywał przed nami tajemnicę, która sprawiała, że jego życie w tym wymiarze zakończyło się, zanim się jeszcze na dobre zaczęło.
- Tak, wiem. Myślę o tym codziennie. Ale jestem pewna, że tego anioła naprawdę komuś podarowałam. Była taka smutna. Miała rude włosy, łagodną twarz i podświadomie wiedziałam, że kochała naszego syna.
- Pamiętasz coś jeszcze?
- Nie...

Bohdan poczuł, jakby mówił o sobie, a nie o Igorze. Łatwo mu przyszło usprawiedliwienie syna po tym, jak tamten postanowił zniknąć z tego życia. Ale przecież Lidia o niczym nie wie. Nie ma pojęcia o wejściu przy Wąwozie Wędrowca. Od kiedy pamięta miał przez to wyrzuty sumienia, ale nie mógł jej powiedzieć prawdy. Minęło zbyt wiele lat. To, co by usłyszała, zniszczyłoby ją.

- Oderwę cię na moment od tego tematu, kochanie – szepnęła czule - Pani Kasia, наша sąsiadka z posiadłości obok przyjechała. Miała ze sobą sporo walizek. Prawdopodobnie zabawi tutaj na całe lato. Pójdę się przywitać i zaproponuję jej pomoc. Może zaprosimy ją na obiad? Dawno nie mieliśmy gości...

Lidia skrzywiła czoło i odgoniła od siebie wizję rudowłosej kobiety o smutnych oczach, leżącej na ganku ich domu.

- Ktoś musiał umrzeć. Ona umarła – wyszeptała przytulając porcelanową figurkę.

- Pani Kasia?
- Nie... ta kobieta, której podarowałam anioła. Chociaż w zasadzie to nie wiem. Jestem skołowana. Tak, obiad to dobry pomysł. Podaruję jej tego anioła na powitanie. Nie może tutaj zostać.

1

Annowo i tajemnicze jezioro z gejzerami wprost z samych czeluści piekła. Kocham i zarazem nienawidzę tego miejsca. Tutaj się wychowałem. Pamiętam to wzniosłe uczucie szczęścia, kiedy byłem jeszcze dzieckiem. Wtedy naprawdę nie trzeba było zbyt wiele, aby je poczuć. Wystarczył powiew letniego wiatru. Wystarczył blask słońca odbijający się w wodzie. Szmer w trzcinach i dwa łabędzie.

Minęło 50 lat, a świat trwa dalej. Dla siebie niezmienny i tak samo dla młodych będący odkryciem szczęścia, które mają po prostu w sobie. Świat zawsze jest ten sam. Dawno już to odkryłem. Nawet, jeżeli zmienia się krajobraz dla nas, dla młodszych pokoleń i tak z początku jest piękny. Osadzają w nim swoje kotwice szczęścia, aby po latach stwierdzić, że nic z tego co kochali już w danym miejscu nie istnieje. Ale tak naprawdę to nie jest wina świata. To, co przyprawia nas o rozczarowanie – przestało po prostu istnieć w nas samych. Widzę to z perspektywy całego swojego życia. Annowo nie zmienia się prawie wcale. To wciąż ta sama, cicha wieś. To ja się zmieniłem. Zmieniło się moje podejście do wszystkiego, co widzę. Fenomen młodości polega właśnie na tym, że odczuwamy szczęście. Gdybym wtedy, w wieku 20 lat wiedział, to, co wiem teraz, nigdy bym go nie zaznał. Nadzieja, która jest matką głupich jest potrzebna, gdy jest się głupcem. Patrzyłem wtedy z przerażeniem na starszych ludzi, którzy zachowywali się tak, jakby ktoś wyrwał im serce. Nie wiedziałem, że każdy człowiek, rok po roku, daje je sobie wyrwać

po kawałku. Nie broni się, bo tego po prostu nie zauważa. Z początku nie odczuwa ubytków. Niektórzy umieją je nawet wypełniać i łątać w jakiś całkowicie cudowny sposób. Nic jednak nie połata serca, które w jednej sekundzie straciło miłość.

Cały mój czas poświęciłem temu, aby ją odzyskać. Było jednak za późno. Za późno o cały rok. Maria pojawiła się w moim życiu już w dzieciństwie. Pamiętam jej gęste, ciemne włosy i najpiękniejsze zielone oczy, jakie dane mi było kiedykolwiek podziwiać. Jej twarz był łągodna jak u anioła, a kształt ust sprawiał wrażenie, jakby wicznie się uśmiechała. Tak było nawet tego dnia, kiedy płakała, a rozpacz rozdzierała jej serce. Przysięgałem sobie wtedy, że później ją odnajdę. Przysięgałem, że koniec końców będziemy razem. Choćbym miał przeżyć połowę życia na spełnianiu tej obietnicy – dotrzymam jej. Gdy tylko miną wszystkie zobowiązania, które mamy wobec innych ludzi – odnajdę ją i będziemy razem szczęśliwi. Wolni i zakochani, jakby czas nie istniał. Nie wiedziałem wtedy, że w wieku dwudziestu lat, tak naprawdę nie ma się jeszcze żadnych zobowiązań. To, co wydawało mi się wtedy nie do pokonania – było bardzo proste do zakończenia. Wydawało mi się już za późno, aby przerwać nieprzychylny nam bieg wydarzeń. Jak bardzo się myliłem. Nie wiedziałem, że od tego czasu, z każdym dniem będziemy się od siebie oddalać tak bardzo, że za kilkanaście, kilkadziesiąt lat, nasz związek będzie jedynie mglistym snem o czymś, czemu nie daliśmy szansy na zaistnienie.

Z początku wiele miesięcy włączyłem się w poszukiwaniu planu idealnego. Bóg mi świadkiem, że nie chciałem nikogo skrzywdzić. Gdy zabierze się człowiekowi wolność wyboru i miłość, staje się on farsą samego siebie. Wyduszką. Kimś, kto doświadcza już tylko bólu. I wtedy to się stało. Pamiętam dzień w którym zniknąłem na całe lato. Było lato tysiąc dziewięćset sześćdziesiątego siódmego roku. Miałem wtedy zaledwie dwadzieścia lat. Szukała

mnie okoliczna policja i wszyscy sąsiedzi. Mój rysopis widniał w każdym sklepie i na przydrożnych słupach w całej okolicy. Wtedy też każdy poznał moje nazwisko i zyskałem miano miejscowego wariata. Na ustach wszystkich był zaginiony Bohdan Horst. Ostatni raz według świadków, widziano mnie w pobliżu Wąwozu Wędrowca. To taka lokalna nazwa części drogi, która wiedzie nad jezioro Bagno. Chociaż od tego momentu minęło pół wieku, wciąż nie mogę sobie wybaczyć tego, co zrobiłem Lidii. Jest najlepszą kobietą, jaką los postawił mi na drodze. Najlepszą opiekunką człowieka o złamanym sercu. Całe życie poświęciła temu, aby moje serce miało jak najmniej ran. Ale ono i tak powoli umierało. Cokolwiek by nie zrobiła, po prostu umierało. Bo miłością mojego życia na zawsze pozostała Maria. Każdy z was oceni, na ile była szansa na to, aby ocalić serce od ran, a duszę od potępienia. Prawda może jednak was przerazić. Prawda wyzwala, ale i zabija tych, którzy nie są gotowi jej usłyszeć. Żyjemy w piekle. Ono nie jest metaforą, lecz istnieje naprawdę. Decydujemy się na życie w nim z własnej woli, a decyzja podjęta zostaje w momencie, kiedy tracimy nadzieję i umiera przy tym nasze serce. Niektórzy walczą zaciekle do samego końca. Jak Lidia. Jej serce pomimo ran ma moc transformacji najgłębszego cienia. Tylko dzięki niej, nie obróciłem się jeszcze w proch. Ceramiczne anioły w naszym domu mają jej twarz właśnie z tego powodu.

Pragnienie zmiany w człowieku jest potężną siłą. Niespełnienie marzeń z powodu strachu, to jak popełnienie samobójstwa. Czyż nie? Takiego pozornego, które nas unieruchamia i sprawia, że stajemy się jedynie skorupą pustą w środku. W życiu, w którym od początku jestem wierny Lidii, w pewnym momencie poznałem bardzo zagubioną, ale mądrą sercem dziewczynę. Była koleżanką wnuczki Marii. Przybyła w pierwszych dniach lata roku dwa tysiące osiemnastego do ich opuszczonej posiadłości. Prawdę mówiąc trochę się z początku rozczarowałem. Sądziłem, że zobaczę

Kasię. Jest taka podobna do Marii. Potem zreflektowałem się. Tęskniłem za kimś, kogo codziennie mam u swojego boku w równoległym świecie. Wiem, że brzmi to całkowicie niewiarygodnie. Wręcz jak niezbyt wysublimowany żart. Być może czytelniku nigdy nie odnosiłeś wrażenia, że osoba którą właśnie spotkałeś jest ci bliska. Nigdy nie odczułeś déjà vu. Nigdy nie złapał cię za serce bezdenny smutek, którego nie byłeś w stanie wytłumaczyć niczym, co cię spotkało. Ale jeżeli któraś z tych wymienionych rzeczy, przytrafiła się tobie więcej niż raz, przyjmij moją historię jako odpowiedź na dręczące cię wątpliwości. Jesteśmy ze sobą połączeni wspólną cząstką. Przy odrobinie uważności, jesteśmy w stanie odczuć uczucia innych. Nawet, jeżeli nie ma ich w pobliżu. Aborygeni nazywają to telepatią i porozumiewają się w ten sposób podobnie, jak my rozmawiając przez telefon. Nasza cywilizacja dążąc do wygody i wydajności, całkowicie zapomniała o rozwoju ludzkości jako takiej. Nic dziwnego, że niebawem skutecznie będzie można nas wymienić na roboty. Nie mamy żadnej mocy. Nawet nie wiedzielibyśmy jak zaprotestować.

Dziewczyna miała na imię Ewa. Nie wiedziała kim naprawdę jestem do samego końca, ale to w tej akurat historii nie jest istotne. Zapukałem do jej drzwi, aby zaoferować pomoc przy porządkowaniu posiadłości. Była eteryczna i słaba. Skrzywdzona przez ludzi, którzy swoimi słowami i czynami pozbawili ją żywotności. Bez woli do życia snuła się zagubiona po obcej przestrzeni. Ostatkami sił starała się narodzić na nowo. Walczyła o to, aby poczuć się lepiej. Leczyła jak mogła głębokie rany i rozczarowanie. Od początku wiedziałem, że jej się to nie uda. Plan jaki jej dusza miała na życie, rozsypał się w pył. Dopóki dusza ma cel – człowiekiem kieruje nic przeznaczenia. A jej dusza chciała już zakończyć to wcielenie. Bo stało się coś potwornego. Coś, co pozostawało poza Ewy zrozumieniem. Jej ludzkie serce buntowało się jeszcze wolą życia, ale było zbyt słabe. Nie miało skąd czerpać

sił. Nawet kiedy się uśmiechała, jej oczy zdradzały niewypowiedziany ból. Był tak silny, że wręcz namacalny. Wręcz otaczał ją woal pragnienia śmierci. Wydawać by się mogło, że jej walka o życie, choć nierówna, daje nadzieję na lepsze jutro. Była słaba, ale miała apetyt. Podziwiała porcelanowe anioły i chwaliła Lidię za talent kulinarny. Mówiła dużo o sobie, ale nie powiedziała prawie nic o historii, która doprowadziła ją do załamania. Mogliśmy się jedynie domyślać, że ktoś rozsypał w pył jej wiarę, nadzieję i miłość. Spotkanie z nią uzmysłowiło mi ważną rzecz. Było jak podsumowanie moich własnych doświadczeń. Gdybym nie otworzył w młodości tego portalu, podzieliłbym los Ewy. Umarłbym za życia.